



Adam Cebula "Lepiej wyć do Księżyca"

nimfa bagienna



Foto: Hanna Fronczak

Proszę państwa, oto Księżyc. Jasny, świetlisty i daleki jak stąd do tamtąd. O ile nie przesłaniają go chmury, co noc jest w zasięgu wzroku i można wyć do niego, ile wlezie. Albo wyskoczyć na portal randkowy celem poderwania gorącej osiemnastki. Adam Cebula nie wyskoczył... dlaczego? Szczegóły w tekście poniżej.

Nie wiem czy dzieci kiedykolwiek dostały w szkole zadanie napisania charakterystyki pilota Pirxa. Ja postawiłem je sobie sam na skutek poczucia obcości, jakiego doświadczyłem po przeczytaniu pewnej wiadomości. Przemknęła ona przez portale, doczepiona do innej pozornie ważniejszej i wywołującej wielkie emocje. Z pewnego portalu randkowego hackerze wygarnęli dane zarejestrowanych tam osób. Można wyliczyć że w sumie musiało być ich około 36-40 milionów. Bulwersujące? Może to, że w sumie przestępcy - szantażyści - działali prawie jawnie, że wysuwali swoje żądania po prostu oficjalnie, grając na nosie porządkowi prawnemu. Aliści jakoś mnie to nie ruszyło.

Taka jest techniczna rzeczywistość sieci. Taką żeśmy sobie ją stworzyli i ponosimy konsekwencje. Bezwładny wzrost, pączkowanie punktów dostępowych, promowanie firmowych atrap systemów operacyjnych, powszechna starannie pielęgnowana ignorancja użytkowników, wsadzanie łączki internetowych do wszystkiego, co ma zasilnie prądem musi stworzyć w końcu dżunglę, w której

zależną się robaki i jadowite pająki. To zupełnie inna para kaloszy.

Żona poruszyła kiedyś temat alternatywnego życia w świecie książek. Zawsze zdawało mi się, że mnie ten temat nie dotyczy, żyję jak najbardziej realnie, wierzę prawdziwe dziury, lutuję prawdziwą lutownicą, a czytam ostatnimi czasy wyraźnie mniej niż w dzieciństwie i młodości. Życie „zamiast” w świecie książek nie może mnie dotyczyć. Lecz... przeczytałem i zrozumiałem, że właśnie jestem chyba zupełnie inny. Ukształtowany choćby przez mało ambitną literacko hard SF. Albowiem obce mi są problemy ludzi, którzy (bo ja wiem?), nie czytali książek.

Jakie cechy można przypisać Pirxowi? Z pewnością nie jest on typem współczesnego herosa. Po pierwsze, nie pokonuje innych ludzi; on się zmagą z techniką i przyrodą. Jeśli walczy, to z popsutymi maszynami. Owszem, można nazwać to sobie walką ze zbuntowanymi robotami, ale w „Rozprawie” nie ma żadnych heroicznych strzelanek z owym androidem, co chciał przejąć władzę nad ludzkością. Ta walka rozgrywa się w głowie Pirxa, który wygrywa ją swoją decyzją.

Pirx nie musi się wykazać refleksem, straceńczą odwagą, siłą mięśni, właściwie nie dochodzi do żadnych dramatycznych sytuacji w wymiarze mordobicia. Owszem, jest lot przez szczelinę Cassiniego, ale to - rzecz można - przygoda zawodowa. Albowiem Pirx jest doskonałym pilotem. Gdybym miał podać jego najważniejszą cechę, to powiadam, że to nie jest facet z sąsiedniego stołka przy barze, to pilot.

Mężczyzną jest pod skafandrem i ma to mniejsze znaczenie; szczerze mówiąc, trudno mi wskazać momenty, w których płeć Pirxa ma znaczenie. Jeśli jakaś żądza go napędza no to właśnie nie żądza, ale zorganizowane łaknienie poznania i przygody. Jeśli już. W hierarchii systemu wartości na pierwszym miejscu stoi u niego bycie właśnie owym dobrym pilotem, pewnie wiedza, poznawanie nowych rzeczy, posiadanie ogólnej wiedzy pozwalającej na to. Nie stwierdzamy skłonności wodzowskich, a także chciwości.

Możemy postawić piwo (albo nawet paczkę herbaty) na to, że u innych Pirx ceni chłodny analityczny umysł, zdolność do obserwacji, samodzielnego wyciągania wniosków, wreszcie - cecha ścisłych umysłów - umiejętność budowania procedur prowadzących nawet zawiłymi drogami do celu. Z pewnością kształci w sobie - i to by chciał widzieć u innych - umiejętność panowania nad emocjami, systematyczność, zapewne zdolność do siedzenia nad książkami, umiejętność zmuszenia się, by zwyczajnie coś monotonicznie zakuwać, umiejętność kształtowania samego siebie.

No więc coś tam w sieci przeczytałem i zrozumiałem, że jakkolwiek daleko mi (oj, bardzo daleko!) do posągowej postaci pilota, że o wielu z jego domniemych cnót mogę jedynie pomarzyć... Aliści moja wizja faceta kręci się gdzieś około tego. Facet być może, lecz odziany w próżniowy skafander, a cechy płciowe właściwie nie objawiają się. Pewne zagrania w tym skafandrze nie są do pomyślenia. Mówiąc inaczej - nie mieszczą się w pale.

Szczerze mówiąc, nie bardzo mnie to rusza, że jakieś trzydzieści sześć milionów facetów szukało przygód na portalach randkowych. Statystyka zdraj jest dobrze określona przez liczbę rozwodów, można powiedzieć, że dobrze się wszystko zgadza. Świat taki jest. Jest w tym zupełnie inna ciekawostka: mianowicie, jak mianowicie Onet, redaktorzy portalu Gizmodo wzięli na warsztat wykradzione przez hackerzy dane i odkryli rzecz (moim zdaniem) bardzo znaczącą. Zwłaszcza jak dla portalu randkowego. Zarejestrowani byli tam bowiem praktycznie sami mężczyźni. Spora część kont damskich miała IP 127.0.0.1, czyli localhost, adres do komunikowania się komputera samego ze sobą. Rzec można, że admini portalu mogli się ciut bardziej postarać, mając na względzie taką okoliczność. To konta wygenerowane wewnątrz komputera portalu randkowego, niekoniecznie na serwerze, ale ewidentne, kiepskie fałszywki. Było ich pod 70 tysięcy. Inne zarejestrowane były na domenie portalu, inne z podejrzany danymi. Jak oceniono, w sumie z - i tak oficjalnie kiepskiej -

frekwencji płci pięknej wynoszącej 15 % użytkowników, rzeczywistych poszukiwaczek przygód mogło być kilkanaście tysięcy, z czego aktywnych kont doliczono się 1492. Jak wyliczyłem, podstawiając za owe kilkanaście tysięcy okrągłe piętnaście tysięcy, zawartość kobiet w tym towarzystwie (liczącym jakieś trzydzieści sześć milionów) wynosiła jakieś 0,041%. Czyli, powiedzmy sobie, nic.

Cóż. Z jednej strony jest tu dość dobry pomiar tego, jak kobiety są faktycznie zainteresowane seksem. Owszem, opowiadają, że są, robią takie wrażenie, ale facet w pewnym wieku powinien wiedzieć, że Barbórka lepsza niż seks, bo częściej. Tak sobie myślałem, gdy byłem młodszy (i jeszcze trwały wyprawy kosmiczne na Księżyc), że cechą przyszłości, w którą wkraczamy z raketami kosmicznymi, jest prawda. W NASA miała obowiązywać taka zasada: coś się sknociło, to przyznaj się, jeśli czujesz, że to twoja wina. Nie poniesiesz konsekwencji, może jeszcze spotka cię nagroda. Prawda uchroni cały nasz zespół od katastrofy. Poszukiwanie prawdy zdawało mi się wartością absolutnie najwyższą w nauce, prawda nawet najbardziej niewygodna jest niezwykle silnym narzędziem, ściema nawet najpiękniejsza, ze swej natury zawsze prowadzi w maliny.

Nie mówię tu o humanistycznym podejściu, o tym pogodzeniu się z prawdziwą naturą człowieka, sięgającym swymi korzeniami François Rabelais, bo to było osiągnięcie zaledwie tak zwanego dobrego tonu czy gustu. Chodzi mi o to uporczywe weryfikowanie utartych prawd i konfrontowanie ich z doświadczeniem. Jeśli chcemy zorganizować kosmiczną wyprawę załogową, to oczywiście nie wolno nam ignorować takich czynników jak ludzka omylność. Oglądałem w serii programów o katastrofach taki, w którym nieszczęście stało się stało ewidentnie z winy pilota. Jednak śledczy nie zgodził się z poprzestaniem na wygodnym wniosku, ale zaczął drążyć, dlaczego pilot ten błąd popełnił. No i ustalili, że w tym konkretnym typie samolotu nie sposób było dostrzec, że nastąpiło odbicie maszyny od pasa startowego. Pilot dzinksem nie był, ale w konsekwencji zaczęto w kokpitach montować dodatkowy wskaźnik kontaktu kół z pasem startowym.

Nie wiem, czy ten niuans jest wyczuwalny, ale w analizie - zwłaszcza złożonych zjawisk - często mamy problem zgodności bądź nie z jakąś ideologią czy zasadą, która wydaje się słuszna. Otóż wychowany na „Młodym Techniku”, potem podparty w swych przekonaniach przebiegami mniej czy bardziej naukowych dysput, uważałem za obowiązkowe, by wszelkie tezy były weryfikowane, najlepiej eksperymentem, lub przynajmniej wskazaniem mechanizmu, który by prowadził do jakiegoś efektu. A jak nie ma wyników pomiarów, nie ma nic. Teza jest twierdzeniem dowolnym, jest nic niewarta.

Cóż... o dobroczynnym wpływie seksu naczytałem się mniej więcej tyle, co o przewagach jedzenia szpinaku czy - jeszcze gorzej - picia tranu. Tak, byłem pokoleniem narażonym na szalony proceder karmienia dzieci tą obrzydliwą cieczą. W moim wieku na szczęście już mam za sobą i szpinak, i tran, bo techniki badawcze posunęły się na tyle, by można było udowodnić, że prócz sensacji żołądkowych po tych eliksirach niczego szczególnego zasadniczo nie powinniśmy się spodziewać. Co do seksu, to spodziewałbym się, by tym młodszy ktoś zdecydował się powiedzieć, że sami, kochani, widzicie, jak jest, cztery setne procenta kobiet jest zainteresowanych, radźcie sobie sami. A ci starsi już mogą sobie pozwolić na pouczanie, jaką to wielką cnotą jest wstrzemięźliwość, a jaką radością wolność od żądz.

Ta prawda, wypowiedziana, przez Woody Allena, że w sprawach seksu raczej radzić trzeba sobie samemu, i że o żadnej przyjemności mowy nie ma, że mężczyzna musi się realizować w samotnych wyprawach w kosmicznej pustce, ani trochę się nie przebija przez kolejną wersję jedynie słusznej ideologii, która jest przecie kopią wybryków z pojeniem tranem. Jakież rozczarowanie: zdawało mi się za czasów diabła analitycznego podchodzenia do kosmicznych czy jakichkolwiek katastrof, że procedury powypadkowe wykurzą bez pardonu wszelkie wymyślone a nieprawdziwe, jedynie słuszne zasady.

No i cóż. Jakoś w sieci nie znalazłem dla mnie dość oczywistego wniosku z tej całej historii. Pomijając

wszelką życiową filozofię, wystaw sobie facecie tyle, że gdy spotykasz jakieś formy wirtualnego flirtu, to spodziewaj się totalnej ściemy. Jeśli chcesz spotkać kobietę, to zostaw to pudło i wyjdź raczej na ulicę. Przyjm tę brutalną prawdę, łącznie z tym, że możesz po pysku (nie raz) zarobić, lecz jeśli nie dajesz sobie rady sam ze sobą, to siedzenie na stronie www niczego nie załatwi. Bo żadnych kobiet tam nie ma. A w realu są, choć – jak powiesz – żadnych nadziei ci nie dają.

Aliści jakoś nie wzrusza to mnie najbardziej; ludzkości porzucić marzenia o szczęściu jest ciężko. Wszyscy chcą udawać, że jest jakaś magiczna metoda na to, by było pięknie, trudno wymagać, by masowo wyrzekli się złudzeń. Wstrząsnęło mnie coś innego: jakim trzeba być tumanem, by zapisywać się na portal randkowy, na którym nie ma kobiet? Jaką trzeba mieć sieczkę w głowie, co musi w tej łepetynie siedzieć, by płacić za coś, co jest taką kompletną ściemą?

Nie, nie sądzę facetów za to, że chcieli sobie wykonać skok w bok, poraża mnie, że taki wielki chór wujów dał się nabrać w sprawie zasadniczej dla przetrwania gatunku: tam żadnych kobiet nie było! Na czym ta zabawa polegała – nie wiem, ale jeśli np. flirtowali z botami, to cóż to za facet, co nie rozróżnia bota od kobiety? Jak wygląda facet, który płaci za to, by spędzać czas na daremnym uganianiu się za nieistniejącymi panienkami, który nie potrafi się zorientować, że jest robiony w balona. Co mu siedzi w głowie, co jest dla niego ważne?

Poczułem się wyobcowany. Nie bardzo wiem, jak owe portale funkcjonują, zupełnie mnie nie rusza, że jacyś hackerze mają w nosie tak zwaną prywatność, bo niby czemu mieliby się przejmować, że męzusiowie trzęsą gaciami. Zupełnie nie rozumiem, jak można tracić kasę w taki sposób, a co najważniejsze, żeby jakaś elementarna znajomość świata, nie tylko kobiet, nie zapaliła im czerwonej lampeczki.

Na to pytanie „kim trzeba być?” odpowiedziałem sobie negatywnie: kim być nie można, żeby dać zrobić z siebie takiego durnia. Osobnikiem, który wydobył swój system wartości z kiepskich opowiadań o pilotach statków kosmicznych, z różnych czasopism typu „Problemy” i „Młody Technik”. Pomijam tu cnotę panowania nad sobą, ale zwyczajnie ktoś, kto to czytał, ma ciekawsze (pamiętajmy o Barbórcie!) zajęcia oraz nie może mieć aż takich złudzeń.

Piszę, bo czuję się wyobcowany, ale też i zasromany stanem chyba nieco młodszego męskiego pokolenia. Widzicie, moi kochani, a mnie nikt aż w takim stopniu w jajo nie zrobił. Oszukiwali i nabierali nie raz, przegrywałem z płcią przeciwną sromotnie, to prawda. Lecz takiej katastrofy nie było. Bo ta lektura, ten próżniowy skafander, powodowały zawsze, że prócz tego, o czym facet zwykle myśli, w głowinie mej było jeszcze coś. Też możecie to dostrzec: okrągłe, srebrzyste, świeci na niebie. Tak, daleko do niego jak cholera, lecz naprawdę istnieje, nie w 0,04%, tylko całkowicie. Na sto procent jest. Lepiej wycić do Księżycy, niż dać z siebie zrobić takiego durnia.

Adam Cebula